

Murray N. Rothbard: Doktryna Spoonera-Tuckera z punktu widzenia ekonomisty

Na samym początku chcę wyrazić moje przekonanie o tym, że Lysander Spooner i Benjamin Tucker są niedoścignieni w dziedzinie filozofii politycznej oraz, że nic nie jest dziś tak bardzo potrzebne jak wskrzeszenie i rozwój tego w dużej mierze zapomnianego dziedzictwa, jakie po sobie zostawili. W połowie XIX wieku, doktryna libertariańskiego indywidualizmu osiągnęła punkt w rozwoju, w którym jej najważniejsi przedstawiciele (Thoreau, Hodgskin, wczesny Fichte, wczesny Spencer) zaczęli sobie zdawać sprawę z tego, że istnienie państwa jest niemożliwe do pogodzenia z wolnością czy moralnością. Nie wyszli jednak zbyt daleko poza stwierdzenie, że jednostka ma prawo zrezygnować z podlegania państwowej sieci władzy i podatkowej kradzieży. W tej niedokończonej formie, ich doktryny nie stanowiły żadnego zagrożenia dla aparatu państwa, ponieważ niewielu ludzi jest zainteresowanych rezygnacją z ogromnych korzyści jakie daje życie społeczne, po to aby wydostać się spod państwowej władzy.

Dopiero później, Spooner i Tucker, zarysowali sposób w jaki wszyscy mogliby porzucić państwo i współpracować dla wspólnej korzyści w społeczeństwie opartym na zasadach dobrowolności i nieskrępowania handlu oraz wszelkich innych ludzkich interakcji. Dokonując tego, Spooner i Tucker rozwinęli myśl libertariańskiego indywidualizmu z zaledwie sprzeciwu wobec istniejącego zła, do wskazania drogi, która wiedzie do osiągalnego, idealnego społeczeństwa, a co więcej, właściwie ocenili ten ideał wskazując na wolny rynek, który wtedy częściowo istniał zapewniając znaczne ekonomiczne i społeczne korzyści. Spooner, Tucker i ich ruch nie tylko pokazali nam cel, do którego należy dążyć, ale i znacznie przewyższyli wcześniejszych „utopistów”, twierdząc, że cel ten można znaleźć w już istniejących instytucjach, a nie należy szukać go w opierających się na przemocy czy fantazji wizjach dokonania przemiany ludzkości. Ich osiągnięcie było godne podziwu, i nie sądzę abyśmy współcześnie byli zdolni dokonać podobnego skoku jakościowego.

Nie mogę zakończyć mojej pochwały filozofii politycznej Spoonera i Tuckera bez cytowania szczególnie wybitnego fragmentu z *No Treason No. VI* Spoonera, który miał kolosalny wpływ na mój własny rozwój ideowy:

To prawda, że w myśl naszej Konstytucji, wszystkie podatki są płacone dobrowolnie a rząd jest naszym wspólnym towarzystwem ubezpieczeniowym, z którego usług korzysta się bez przymusu...Ale ta teoria rządu całkowicie różni się od praktyki. Faktem jest, że nasz rząd, jak przydrożny bandyta mówi do człowieka „Pieniądze albo życie.” A wiele, jeśli nie większość, podatków płaconych jest na takich właśnie warunkach. To prawda, że rząd nie czai się w ustronnym miejscu i nie wyskakuje do przejeżdżającego podróżnego, któremu opróżnia kieszenie, przystawiając mu broń do skroni. Jest to jednak wciąż rozbój, i to rozbój daleko bardziej nikczemny i haniebny. Przydrożny bandyta bierze wyłącznie na siebie odpowiedzialność, zagrożenie i zbrodniczość jego występku. Nie udaje, że ma jakieś prawowite roszczenia do twojego dobytku, nie twierdzi, że zabiera go aby powiększyć twój dobrobyt. Nie udaje, że jest czymś więcej niż złodziejem. Nie przyjmuje bezczelnej postawy „obrońcy”, który zabiera pieniądze ludziom wbrew ich woli, aby mógł chronić tych zaślepionych podróżnych, którzy myślą, że są w stanie sami się bronić, albo nie doceniają jego szczególnego systemu ochrony. Jest zbyt roztroptym człowiekiem aby zajmować się taką

działalnością. Co więcej, jak tylko oddasz mu swoje pieniądze, on szybko znika, czego zapewne sam być sobie życzył. Nie zamierza podążać za tobą przez resztę drogi, wbrew twojej woli, obwoławszy się twym „suwerenem” w oparciu o „ochronę” jaką ci zapewnia. Nie chroni cię żądając abyś mu bił pokłony i służył, wydając nakazy i zakazy, zabierając wciąż więcej twoich pieniędzy kiedy tylko uzna, że tego chce; piętnując cię jako zdrajcę, buntownika i wroga twego własnego kraju; strzelając do ciebie bez litości, gdy tylko zakwestionujesz jego autorytet lub sprzeciwisz się jego żądaniom. Jest on gentlemanem, zbyt dobrze ułożonym aby oskarżać go o tego rodzaju oszustwa, podłości i zniewagi. W skrócie, zabierając ci pieniądze, nie robi z ciebie dodatkowo ofiary oszustwa czy niewolnika. Działania tych bandytów i morderców, którzy nazywają się „rządem” są dokładnym przeciwieństwem przestępstw popełnianych przez zwykłych rozbójników.

I kto jeszcze, po przeczytaniu tego wyśmienitego tekstu może pozwolić oszukiwać się państwu?

Mam zatem wiele powodów, aby nazywać się „indywidualistycznym anarchistą”, choć Spooner i Tucker zarezerwowali tę nazwę dla opracowanej przez siebie doktryny, a koncepcja, którą ja wyznaję nie jest dokładnie tym samym. Politycznie, różnice są niewielkie, a więc system, którego jestem zwolennikiem jest im bardzo bliski; ale pod względem ekonomicznym, różnice są dość poważne, a to oznacza, że moja wizja konsekwencji wprowadzenia naszego, mniej więcej, identycznego systemu, jest bardzo odległa od tej opisanej przez Spoonera i Tuckera.

Politycznie, różnice pomiędzy moim systemem a indywidualistycznym anarchizmem Spoonera i Tuckera są dwojakie. Po pierwsze, chodzi o rolę prawa i systemu sądowego w społeczeństwie anarchoindywidualistycznym. Spooner oraz Tucker wierzyli, że należy pozwolić każdemu wolnorynkowemu sądowi i ławie przysięgłych, na całkowitą swobodę co do wydawania wyroków. Nie byłoby żadnego racjonalnego czy obiektywnego zestawu praw, któremu podlegaliby przysięgli. Nie istniałyby również precedensy, skoro każdy sąd decydowałby o stanie sprawy i tworzył przepisy *ad hoc*. Bez żadnych wskazówek ani standardów, co do postępowania, nawet przysięgli o jak najlepszych chęciach nie mogliby podejmować sprawiedliwych, czy nawet libertariańskich decyzji.

Moim zdaniem, prawo jest cennym dobrem, w produkcji którego udział państwa jest równie niepotrzebny co w dostarczaniu usług pocztowych czy obronnych. Państwo może być oddzielone od mechanizmów produkcji prawa, tak jak jest oddzielone od ekonomicznych czy religijnych aspektów życia. Szczególnie łatwym zadaniem byłoby opracowanie przez libertariańskich prawników obiektywnego i racjonalnego systemu libertariańskich praw i procedur opartego na aksjomacie nietykalności cielesnej i ochrony własności, gdzie żaden przymus nie mógłby być zastosowany wobec kogoś, komu nie udowodni się i nie skaże go za naruszenie czyjejś nietykalności osobistej czy własności. Tym systemem następnie kierowałyby się, i dostosowywały go do konkretnych spraw, prywatne, konkurujące ze sobą, wolnorynkowe sądy oraz sędziowie, z których wszyscy musieliby zobowiązać się do przestrzegania tego prawa, i o zatrudnianiu których decydowałoby zadowolenie konsumentów z dotychczasowego świadczenia przez nich usług. We współczesnym społeczeństwie, przysięgli pełnią bardzo istotną funkcję, będąc podstawą ochrony obywatela przed państwem. Są konieczni, jako reprezentanci społeczeństwa, spoza aparatu państwowego, którzy czuwają nad sprawiedliwością wobec obywatela w państwowych sądach. Jednak w wolnościowym społeczeństwie, ta specjalna funkcja zaniknie.

W kwestii sprawiedliwości jednak, możemy dojść do porozumienia: Tucker, ostatecznie,

pisze „anarchizm oznacza przestrzeganie i egzekwowanie naturalnego prawa wolności”, a więc jest to dokładnie to, do czego i ja wzywam.

Drugą z różnic w stosunku do Spoonera-Tuckera jest kwestia ziemi, a dokładnie praw własności do niej przysługujących. Należy podkreślić, że uważam stanowisko Tuckera za znacznie przewyższające to, które jest lansowane przez wielu współczesnych, leseferystycznych ekonomistów, którzy albo zupełnie pomijają tę sprawę albo beztrzęsio zakładają, że wszystkie tytuły własności ziemskiej trzeba prawnie chronić, ponieważ jakiś rząd nazwał je „prywatną własnością”. Myślę też, że pomysły Tuckera są lepsze niż te proponowane przez Henryego George’a, który dostrzegał problem związany z własnością ziemską, ale uważał, że wszystkie formy prywatnej własności ziemi są niesprawiedliwe. Teza indywidualistycznych anarchistów, rozwinięta przez J. K. Ingallsa, głosiła, że można wejść w prywatne posiadanie tylko tej ziemi, którą samemu użytkuje się i gospodaruje. Taka teoria własności automatycznie znosi wszelkie opłaty w rodzaju rent gruntowych, skoro jedynie bezpośredni użytkownik kawałka ziemi byłby uznany za jej właściciela.

Chociaż zdecydowanie nie zgadzam się z tą doktryną, dostarcza ona przydatnego komentarza dla tych libertariańskich i leseferystycznych ekonomistów, którzy nie widzą problemu państwowego monopolu ziemi w arbitralnym przyznawaniu tytułów własności państwu i którzy z tego powodu nie są w stanie rozwiązać problemu numer jeden krajów słabo rozwiniętych. Nie wystarczy po prostu głosić potrzeby ochrony „prawa do prywatnej własności”, bo towarzyszyć mu musi jeszcze odpowiednia teoria sprawiedliwości. W przeciwnym wypadku libertarianie będą musieli stawać w obronie jakiegokolwiek własności, którą państwo w jakimś momencie ogłosiło „prywatną”, bez względu na to jak niesprawiedliwy był to proces albo jak szkodliwe były jego konsekwencje.

Według mnie, właściwą teorię sprawiedliwości dotyczącą posiadania ziemi można odnaleźć u Johna Locke’a – niezagospodarowana ziemia staje się własnością prywatną tego, kto pierwszy jej zaczął używać. To wyklucza prawomocność sprzedaży czy przekazywania tytułów własności jakiegokolwiek, pozbawionej właściciela czy nieużywanej, własności publicznej, ziemskim spekulantom. W tej kwestii zgadzam się z Ingallsem i innymi anarchistami. Ale skoro użytkowanie i osiedlenie się oznacza nabycie tytułu własności, zakaz przekazywania, czy sprzedawania tego tytułu komuś innemu, wydaje mi się całkowitym zaprzeczeniem „prawa równej wolności” Spoonera-Tuckera.

W skrócie, kiedy posiadana ziemia przechodzi uczciwie w posiadanie jakiegoś pana A, nie można powiedzieć, że tak naprawdę do niego należy jeśli nie wolno mu przenieść tytułu własności na pana B; podobnie zakazanie panu B korzystania ze swojej własności, które polega na czasowej rezygnacji z jej użytkowania i jej dobrowolnego wynajęcia panu C stanowi naruszenie swobody umów i prawa B do swej uczciwie nabytej prywatnej własności. Tucker, który zwykle w sposób niezwykle natchniony i inteligentny broni wolnego rynku tutaj niestety nie popisał się. Co więcej, tego rodzaju krępowanie obrotu ziemią i optymalnego korzystania z niej jest arbitralną, błędną alokacją zasobów, która szkodzi całemu społeczeństwu.

Ale mój główny argument przeciw doktrynie Spoonera-Tuckera nie jest polityczny ale ekonomiczny. Nie chodzi mi o samą formę idealnego systemu, ale o konsekwencje jakie z przyjęcia tej formy wynikają. Z tego względu, spór nie dotyczy spraw moralnych czy etycznych ale naukowych. Nie mam żadnych oporów przed przyznaniem, że większość ekonomistów chępliwie i niesłusznie myśli o swej dyscyplinie jakby spełniała ona funkcję

magicznej formuły „Sezamie, otwórz się” przy rozstrzygnięciu wszelkich etycznych i politycznych problemów. Jednak kiedy są poddawane dyskusji kwestie ekonomiczne, trzeba wziąć pod uwagę naukowe osiągnięcia ekonomii.

Należy przyznać, że w przeciwieństwie do wielu kolektywistycznych anarchistów i wielu innych radykałów, Spooner i Tucker starali się korzystać z dorobku ekonomistów, a nie pogardzać nim jako „zbyt abstrakcyjnym”. Niektóre z ich błędów (na przykład laborystyczna teoria wartości, teoria kosztów) były już zawarte w pracach klasycznych ekonomistów. To właśnie przyjęcie laborystycznej teorii wartości skłoniło ich do uznania, że czynsze, pożyczki na procent i zyski były objawami wyzyskiwania robotników. W przeciwieństwie jednak do marksistów, Spooner i Tucker, rozumieli wiele spośród zalet wolnego rynku i nie popierali pomysłu obalenia tej szlachetnej instytucji, wierząc, że całkowita wolność doprowadzi, poprzez działania praw ekonomii, do pokojowego zaniku tych trzech rodzajów dochodu. Mechanizmu tej pokojowej likwidacji dopatrywali się przede wszystkim w kwestiach monetarnych, tym samym ignorując niestety dorobek klasycznej ekonomii i stwarzając swoje własne, błędne teorie.

Dwa podstawowe, powiązane ze sobą błędy teorii Spoonera (i teorii wszystkich innych autorów, którzy niezbyt życzliwie zostali nazwani przez ekonomistów „pieniężnymi świrami”[ang. *money crank*]) to brak zrozumienia natury pieniądza i natury oprocentowania pożyczek. Teoria ta zakłada, że (1) na rynku potrzeba stale coraz więcej pieniędzy; (2) im niższa stopa procentowa, tym lepiej, i (3) stopa procentowa jest odwrotnie proporcjonalna do podaży pieniądza. Te całkowicie błędne założenia prowadzą do wniosku, że należy stale zwiększać podaż pieniądza i obniżać stopę procentową (lub zyski).

Tutaj jednak doktryna ta dzieli się na dwie szkoły: „ortodoksyjną”, która chciałaby zrealizować swój program monetarny przy pomocy państwa drukującego wystarczająco dużo pieniędzy (na przykład Ezra Pound, czy przedstawiciele ruchu Kredytu Społecznego) oraz na anarchistyczny mutualizm, który proponuje aby to prywatne osoby i banki spełniały to zadanie (na przykład Proudhon, Spooner, Greene, Meulen). Prawdę mówiąc, w tej sprawie, etatyści są znacznie lepszymi ekonomistami niż anarchiści, bo chociaż państwo może wywołać chaos tworząc ogromną inflację i tymczasowo zaniżając stopy procentowe, w społeczeństwie anarchistycznym plan ekspansji kredytowej nie byłby możliwy do zrealizowania, a gospodarkę zdominowałby pieniądz o wiele „twardszy” niż ten, którym operujemy obecnie.

Co do pierwszego z błędów, trzeba zauważyć, że po prostu prowadzi się tu do swych logicznych konsekwencji błąd pojawiający się już wcześniej u przedklasycznych i współczesnych, keynesistowskich autorów. Przede wszystkim wzrost podaży pieniądza nie przynosi żadnych korzyści społeczeństwu. Przeciwnie, jest on środkiem wyzyskiwania większości społeczeństwa przez państwo, kontrolowane przez państwo banki i blisko związane z nimi osoby czy instytucje. Powodem jest to, że w przeciwieństwie do ziemniaków czy stali, gdzie wzrost podaży oznacza, że więcej dóbr może zostać skonsumowanych i więcej ludzi na tym skorzysta, pieniądze spełniają swoją funkcję bez względu na ich ilość na rynku. Więcej pieniędzy jedynie osłabi siłę nabywczą/wartość wymienną – mniej pieniędzy zwiększy ich wartość.

David Hume, jeden z największych ekonomistów wszech czasów, trafił w sedno tego problemu, kiedy zadał pytanie, co by się stało, gdyby wszyscy, budząc się pewnego ranka, zauważyli, że zawartość ich portfela powiększyła się dwu, trzykrotnie? Powinno być jasne, że subiektywne uczucie bogactwa bardzo szybko zniknęłoby, po tym jak nowe dolary

podniosłyby ceny usług i towarów, społeczeństwo niczego nie zyska dopóki ceny nie wzrosną dwu, lub trzykrotnie. Podobna sytuacja miałaby miejsce, gdyby czyjeś zasoby nagle zmniejszyły się o połowę. Możemy też postulować szybką zmianę nazwy z „centa” na „dolara” z proporcjonalnie przeprowadzoną denominacją. Czy naprawdę wszyscy byliby wtedy 100 razy bogatsi? Nie, i rzeczywiście, popularność inflacji na przestrzeni wieków, bierze się stąd, że nie każdemu zwiększa się ilość pieniędzy od razu, a wzrost podaży odbywa się stopniowo. Dzięki temu, osoby, które jako pierwsze otrzymują dopływ nowej gotówki, zyskują kosztem tych, do których pieniądze te trafiają później.

W piśmie *New Yorker* był swego czasu opublikowany świetny komiks, który demistyfikował cały inflacyjny proces wraz z wyrafinowanymi pseudo uzasadnieniami kradzieży i wyzysku, którymi się podpierano. Na obrazkach grupa fałszerzy pieniędzy z zadowoleniem kontempluje swe dzieło, a jeden z nich mówi „Sprzedaż detaliczna w naszej dzielnicy wkrótce dostanie potrzebny jej zastrzyk gotówki.” Powtórzmy – ludzie, którzy jako pierwsi otrzymują zastrzyk pieniędzy (czy ich fałszowanie jest legalne czy nie) osiągają z tego korzyści (jak fałszerze i ci u których wydają oni swe pieniądze, lub jak banki oraz pożyczkobiorcy), ale robią to kosztem tych, do których pieniądze te docierają na końcu, już długo po tym jak ceny artykułów, które musieli kupić, wzrosły. Po wstrzyknięciu dodatkowych pieniędzy występuje swego rodzaju efekt „mnożnika”, ale sprawia on, że część ludzi zyskuje, kosztem innych. Jest to zatem wyzysk i zbędny ciężar dla rzeczywistej produkcji na wolnym rynku.

Jeśli chodzi o stopę procentową, nie jest to po prostu cena pieniądza, a zatem nie jest też odwrotnie proporcjonalna do jego ilości. W przykładzie Hume’a, czterokrotny wzrost podaży pieniądza doprowadzi do czterokrotnego wzrostu cen, ale nie wpłynie to wcale na poziom stóp procentowych. Jeśli 1000\$ przynosiło 50\$ odsetek rocznie, 4000\$ przyniesie 200\$, nominalna wartość wzrośnie czterokrotnie, tak jak i ogólny poziom cen, ale nie ma powodu dla którego miałyby nastąpić wzrost poziomu stóp procentowych. Lysander Spooner wierzył, że jeśli podaż pieniądza wzrośnie do odpowiedniego poziomu (tak jak według niego miało się stać na wolnym rynku), stopa procentowa spadnie do zera. Nie ma jednak podstaw by tak twierdzić.

W procesie powstawania inflacji, w realnym świecie, pieniądź najpierw pojawia się na rynku pożyczkowym, wywołuje to obniżenie stopy procentowej, ale jest ono tymczasowe a rynek szybko przywraca poziom oprocentowania do właściwego. I rzeczywiście, w późniejszych etapach inflacji, stopa procentowa gwałtownie się podnosi. Ten proces inflacyjnego zaburzenia poziomu oprocentowania, po którym następuje wolnorynkowe oczyszczenie, to nic innego jak ogólnie znany „cykl koniunkturalny”, który jest zmorą kapitalizmu od momentu kiedy tylko zaczęto wywoływać inflację bankowymi kredytami.

Co do stopy procentowej, nie jest ona funkcją ilościową pieniądza. Jest funkcją „preferencji czasowej” i wyraża stosunek tego czy ludzie chcą konsumować w danej chwili, do ich planów konsumpcji w przyszłości. W skrócie, każdy wolałby mieć 100\$ teraz niż 100\$ za dziesięć lat (pomijając możliwe zmiany wartości pieniądza i ryzyko nieotrzymania tych pieniędzy w przyszłości), bo skorzysta na tym bardziej jeśli będzie mógł wydać, lub zachować, te pieniądze od razu.

Powinno być zrozumiałe, że zjawisko preferencji czasowej jest głęboko zakorzenione w ludzkiej naturze; nie jest to wcale zjawisko monetarne bo jest równie prawdziwe w świecie wymiany barterowej. A na wolnym rynku, oprocentowanie nie jest wynikiem pożyczania, bo

(w sensie długoterminowych zysków) byłoby równie prawdziwe w świecie, w którym każdy inwestowałby swoje pieniądze i nikt nie udzielał ani nie pobierał pożyczek. W skrócie, kapitaliści płaciliby 100\$ w pierwszym roku pracownikom i właścicielom ziemi a potem sprzedawali swe produkty za 110\$ w następnym, nie dzięki wyzyskowi, ale dlatego, że wszyscy uczestnicy wolą dowolną kwotę pieniędzy otrzymać teraz niż za rok. Zatem kapitaliści wypłacając wynagrodzenia i czynsze z góry a potem czekając na wyniki sprzedaży, postępują tak tylko dlatego, że liczą na zwrot zainwestowanych środków z zyskiem, podczas gdy, z tego samego powodu, pracownicy i właściciele ziemi są skłonni zaakceptować 10% obniżkę wartości aby jak najwcześniej otrzymać pieniądze, nie czekając na sprzedaż produktów.

Radykałowie muszą pamiętać, że jeśli tylko robotnicy będą tego chcieli, mogą odmówić wykonywania pracy najemnej i założyć swoją własną, robotniczą spółdzielnię, czekając latami aby ich inwestycja zwróciła się, kiedy produkty dotrą do konsumentów. Fakt, że nie postępują w ten sposób, pokazuje ogromną przewagę inwestycji kapitałowych i systemu pracy najemnej jako środka pozwalającego pracownikom zarobić pieniądze jeszcze zanim zostaną sprzedane ich produkty. Inwestycje kapitałowe i system zysków z odsetek, nie mając nic wspólnego z wyzyskiwaniem pracowników, dają im i całemu społeczeństwu ogromne korzyści.

Poziom stóp procentowych czy zysków na wolnym rynku jest więc odzwierciedleniem ludzkich preferencji czasowych, które z kolei określają do jakiego stopnia ludzie chcą rozdzielić swój majątek pomiędzy oszczędzanie i konsumpcję. Niższe stopy procentowe na wolnym rynku są dobrym znakiem, bo oznaczają niską preferencję czasową a zatem wzrost oszczędzania i inwestycji kapitałowych. Ale jakakolwiek próba sztucznego zmniejszenia oprocentowania poniżej wartości odzwierciedlających dobrowolne oszczędzanie wywołuje poważne szkody i prowadzi do kryzysu i cyklu koniunkturalnego. Próba obniżenia stóp procentowych aby uzyskać dobre rezultaty gospodarcze przypomina pomysł ogrzania pokoju poprzez sztuczne podniesienie słupka rtęci w termometrze.

Na koniec, trzeba pokazać prawdziwe ekonomiczne konsekwencje wprowadzenia w życie systemu Spoonera-Tuckera. Bez państwa, które tworzyłoby warunki do przymusowej i stale utrzymywanej inflacji, próba jej wywołania przy pomocy ekspansji kredytowej na wolnym rynku musi zakończyć się fiaskiem. Załóżmy, na przykład, że zdecydowałem się wydrukować papierowe bilety o nazwie „dwa Rothbardy” „dziesięć Rothbardów” itd. a następnie próbowałem użyć ich jako pieniędzy. W libertariańskim społeczeństwie miałbym prawo to zrobić. Ale kto przyjmie je jako prawdziwe pieniądze? Pieniądze zależą od ogólnej akceptacji, a ogólna akceptacja środka wymiany może nastąpić tylko w wypadku towarów takich jak złoto czy srebro. „Dolar”, „frank” i inne waluty pojawiły się nie jako nazwy same w sobie, ale jako nazwy określonych ilości złota czy srebra na wolnym rynku.

I dokładnie to samo stałoby się gdyby wolny rynek znowu mógł zdecydować. Złoto i srebro byłyby powszechnie używane jako pieniądz, a różne lekkomyślne próby drukowania pieniądza z powietrza.... rozpląnęłyby się w powietrzu. Jakikolwiek banki, które drukowałyby fałszywe pieniądze nazywane „dolarami”, sugerując, że są one ekwiwalentami złota i srebra, opartymi na nich, mogłyby działać na rynku nieco dłużej. Ale nawet one, bez pomocy państwa i ustanawianych przez nie prawnych środków płatniczych, banków centralnych i „ubezpieczenia depozytów”, albo upadną z powodu „runu na banki” albo ich działalność będzie bardzo ograniczona. Bo jeśli bank wydawałby nowe, papierowe bilety, które pożyczalby swoim klientom, to gdy tylko jego klienci chcieliby zapłacić za jakies dobra czy usługi klientom innych banków, transakcja nie mogłaby dojść do skutku, bo dla tych

drugich banknoty wydawane przez bank A miałyby wartość równą moim „dziesięciu Rothbardom”.

Zatem system wolnej bankowości, jaki wyobrażali sobie Spooner i Tucker, nie doprowadziłby do niekończącego się wzrostu podaży pieniądza i zaniku stóp procentowych., ale sprawiłby, że pieniądź stałby się znacznie bardziej „twardy”, a podaż pieniądza bardzo ograniczona. Przy braku rządowych manipulacji przy ekspansji kredytu, stopa procentowa utrzymywałaby się na wysokim poziomie. XIX-wieczny francuski ekonomista, Henri Cemuschi, wyraził to bardzo dobrze, „wierzę, że to co nazywane jest wolną bankowością, doprowadziłoby do całkowitego zaniku banknotów (a także bankowych depozytów) we Francji. Chcę dać każdemu prawo do emisji banknotów, tak aby nikt nie musiał ich już więcej przyjmować”.

Wydaje się to bardzo niefortunna cechą libertarian i quasi-libertariańskich ruchów, że poświęcają tyle czasu i energii na zajmowanie się czymś, co tak naprawdę jest ich najbardziej fałszywym lub nelibertariańskim poglądem. Wielu zwolenników Henry’ego George’a byłoby dobrymi libertarianami jeśli porzuciliby Georgistyczną koncepcję własności ziemskiej, ale rzecz jasna, problem ziemi jest centralnym punktem ich zainteresowań. Podobnie, szczególnie przygnębiające dla mnie, wielbiciela Spoonera i Tuckera było odkrycie, że ich następcy zajęli się głównie całkowicie błędnymi koncepcjami monetarnymi traktując je jako lekarstwo na całe ekonomiczne i społeczne zło, i właściwie ignorując całą resztę.

Jest jednak gałąź ludzkiej wiedzy zwana „ekonomią austriacką”, wyjaśniająca naukowo mechanizmy wolnego rynku (i konsekwencje rządowej interwencji), które indywidualistyczni anarchiści mogliby z łatwością włączyć do swego politycznego i społecznego światopoglądu. Ale żeby to zrobić muszą wyrzucić zbędny bagaż „pieniężnych dziwactw” i przeanalizować jeszcze raz naturę i uzasadnienie istnienia czynszów, zysków i procentu.

Co najmniej dwa razy w czasach rozkwitu anarchizmu w Stanach Zjednoczonych, indywidualistyczni anarchiści byli wystawieni na krytykę ich ekonomicznych błędów, ale niestety, ta nauka, pomimo miłośności odpowiedzi Tuckera, pozostała bezowocna. W wydaniu tuckerowskiego *Radical Review* z sierpnia 1877 r., ukazał się tekst Spoonera „Prawo cen: wykazanie konieczności nieskończonego zwiększania ilości pieniądza.” W wydaniu z listopada 1877 r., ekonomista Edward Stanwood, napisał wysmienitą krytykę, „Wyspiarska społeczność pana Spoonera”. Również w tuckerowskim zbiorze *Instead of a Book* znajduje się wymiana zdań z J. Greevz Fisherem, angielskim naśladowcą quasi-anarchisty Auberona Herberta, gdzie krytykuje on koncepcje monetarne Tuckera z punktu widzenia bardziej rozsądnej ekonomii.

Tekst został opublikowany w najnowszym, trzecim numerze pisma **MindFuck**

tłumaczenie: Bartek